

Wojciech Stanisławski: Wybór Rzymu. Recenzja najnowszej książki Marka A. Cichockiego

„Północ i południe” to książka, która służyć może za dojrzały manifest środowiska „polskich republikanów”. Jest zarazem najgłębiej osobista – pisze Wojciech Stanisławski o najnowszej książce Marka A. Cichockiego w tygodniku „Sieci”.

Absolutyzacja róży wiatrów, czyli rozważania o „osiach i kierunkach rozwoju”, grozi zwykle grubymi uproszczeniami. Oczywiście nie przestaje cieszyć karta z głośnego „The Atlas of Prejudice” Janko Cvetkova zatytułowana „20 pomysłów na podział Europy”, na której nasz biedny kontynent poddawany jest dyssekcji wzdłuż linii dzielących entuzjastów oliwy i masła, ziemniaków i pomidorów, ale także euforii i melancholii, rewolucji i tradycji, szeptów i krzyków, aż wreszcie kontur Europy wygląda niczym wykrój płaszczka na watolinie.

Wiele u Cvetkova prawd anegdotycznych, ale i ponadczasowych, kiedy jednak ktoś zaczyna zbyt serio mówić o historii i kierunkach, zwykle kończy się to kursem geopolityki dla gimnastyki: na pierwszych zajęciach mowa o Haroldzie Mackinderze i koncepcji „Heartlandu”, na drugich – o kilku malowniczych przypadkach konfliktów ludów Morza i Lądu, a trzecich zajęć albo nie ma, albo rozpoczyna się na nich nabożną lekturę pism Aleksandra Dugina.

Tyle że tym razem jest inaczej. „Północ i Południe” ukazuje się w serii „Życie codzienne idei” i myślę, że będzie przedmiotem rozmów i cytowań co najmniej równie często jak prace kilkorga znanych autorów – by wymienić bodaj „Wojny kultur”, „Bilet do nowoczesności” czy „Śmierć rycerza na uniwersytecie” – które ukazały się w tej serii w ubiegłych latach. To książka, która służyć może za dojrzały manifest środowiska „polskich republikanów”, uparcie odwołujących się do tradycji I Rzeczypospolitej – nie w sensie przecież taniego delektowania się uciechami sarmatyzmu, lecz dostrzeżenia wysiłku i odwagi twórców ładu politycznego, który nadał formę światu od Krakowa po Kijów. Namysł nad formą, lęk przed zredukowaniem chrześcijaństwa do totemu, postrzeganie własnego państwa jako „najbardziej oczywistego instrumentu kształtowania własnego życia” – to tropy, po których nie sposób nie rozpoznać tradycji republikańskiej w jej najnowszym warszawskim wariantcie.

*Autor nie ucieka się do
taniego delektowania się
ucieczkami sarmatyzmu,
dostrzega natomiast wysiłek i
odwagę twórców ładu
politycznego I
Rzeczypospolitej, który nadał
formę światu od Krakowa po
Kijów*

Z drugiej jednak strony jest to książka najgłębiej osobista, nie tylko w sensie odwoływania się przez autora do własnych doświadczeń, nawet urazów, lecz przede wszystkim za sprawą niezwyklej zdolności prowadzenia lektury i wykładu na kilku

poziomach. Czasem będzie to próba odczytania „Kroniki” Wincentego

Kadłubka nie tyle wbrew mediewistom, ile obok nich: nie idzie przecież Cichockiemu o kolacjonowanie zachowanych manuskryptów, lecz o dostrzeżenie, jak Kadłubek i jego krąg mogli rozumieć możliwość wpisania Polski w Europę: na jakich warunkach, pod czym przewodem. Czasem, jak w najciemniejszym, najbardziej poruszającym szkicu „Smoleńsk. Ziemia przeklęta”, jest to rozważanie o „pokusie Wschodu”, o bezradności Polski, o Wschodzie jako o stale żywej perspektywie „katastrofy, jatki, śmierci”. Niemal zawsze na warsztacie pojawiają się tytuły szanowane, lecz trochę zapomniane, które nagle – czy będą to „Czerwone tarcze”, czy „Srebrne orły” – okazują się zawierać pomysł na wytłumaczenie współczesności; co nie znaczy, że na rozwiązanie. Niemal zawsze w tle – jako perspektywa, cel, czasem ogniwo, z którego płynie podstawowe, organizujące Polskę napięcie – pojawia się Rzym. Rzym, to jasne, dziesiątków wcieleń, Rzym feniks odradzający się z marmurowych rumowisk. W ostatecznym jednak rachunku jest to jednak „Rzym republikański”, „Rzym podręcznikowy”, Rzym jako pamięć formy.

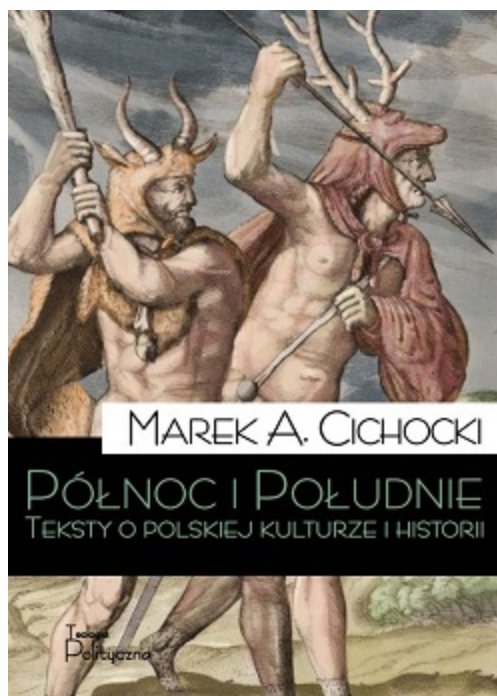
Miewamy z nim kłopot. Niewielu było bezpieczniejszych bohaterów satyr i humoresek niż „nauczyciel filologii klasycznej”, starszy, zagubiony pan w muszce i w kaloszach. Nie żałowali mu szcutków ani Wiktor Gomulicki, ani Mrozek: ba, Jan Parandowski, sam niespecjalnie może entuzjastyczny wobec współczesności, odwinął się, szkicując w „Zegarze słonecznym” kostycznego profesora gimnazjum z przydomkiem Doksa. Wielbicielom antyku w literaturze polskiej XX w. dane były śmieszność, bezradność, w najlepszym razie tragizm jak w rysach bezimiennego „profesora Gila” z Miłoszowego „Zdobycia władzy”, z łaski potężnych tłumaczącego na gruzach Warszawy i nad mogiłą zabitej w powstaniu córki Tukidydesa. Sam Herbert przez lata upupiany klasycyzmem odwinął się wreszcie w pamiętnych „Przemianach Liwiusza”, przeciwstawiając „łacinnikowi z kolekcją cnót

pod wytartym tużurkiem” nowe odczytanie Liwiusza przeciwko Liwiuszowi, w obronie „ludów startych na proch”. Pisał to z mściwością i determinacją obywatela Polski zniewolonej, który wiedział już, w roku 1983, że „w mieście nad zimnym morzem” wybuchł pożar, od którego runie imperium.

Marek A. Cichocki nie pisze jednak o imperium – jak chciałby może miłosiernie niepamiętany przeze mnie z nazwiska recenzent „Wyborczej”, który ósmy rocznik „Teologii Politycznej” zatytułowany „My, Rzymianie” (rocznik, z którego wywodzi się jeden ze składających się na „Północ i Południe” szkiców) uznał za dowód na tęsknoty polskiej prawicy republikańskiej do faszyzmu... Pisze – i wolno to chyba traktować jako deklarację autora, ale i środowiska – że „Polska jest zdolna do wielkości (...) i może być po prostu sobą przede wszystkim wtedy, kiedy jest w stanie wpisać siebie w podstawowy, pradawny podział między Północą a Południem. Spada natomiast w niebyt, staje się ofiarą i przedmiotem nacisku sił zewnętrznych wówczas, gdy zostaje umieszczona na linii podziału Wschód-Zachód”.

„Któregoś dnia poczuliśmy na podniebieniach chłód. Tego dnia zaczęliśmy czytać Homera” – napisał Parandowski w ostatnich zdaniach wspomnienia o Doksie, oddając mu sprawiedliwość. Podobny chłód czeka czytelników tej książki.

Recenzja pochodzi z tygodnika „Sieci” nr 20 (285) 2018. Publikujemy ją za uprzejmą zgodą redakcji.



Zapraszamy do zakupu książki Marka A. Cichockiego w księgarni
Teologii Politycznej